№ 39. Warszawa, Czwartek $\frac{3}{15}$ Maja Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Jana Nepom. M. Ubalda B. Wschód słońca o g. 4 m. 6.—Zach. o g. 7 m. 47.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciep. 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 7.

Redakcja *Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych* dokłada wszelkich starań, żeby zapewnić regularną przesyłkę swego pisma prenumeratorom. Gdyby jednakże w odbiorze Kroniki okazała się jaka nieregularność, redakcja uprasza o nadesłanie natychmiastowego zażalenia, a w takim razie zarządzoną będzie kwerenda i brakujące numera zwrócone zostaną komu przynależy.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W NAJWYŻSZYM ukazie z własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem, do Rządzącego Senatu na dniu 1szym Kwietnia wydanym, wyrażono: »Naczelnym Marszałkiem, przy Koronacji NASZEJ, NAJMIŁOŚCIWIEJ Rozkazujemy być Rzeczywistemu Radcy Tajnemu 1szej klasy Księciu Golicynowi; a Naczelnym Mistrzem obrzędów, Wielkiemu Mistrzowi obrzędów Dworu NASZEGO, Hrabiemu Borchowi.

— Rzeczywisty radca stanu Rehbinder, gubernator Kijachtski. mianowany został p. o. Kuratora okręgu naukowego Kijowskiego.

— Radca stanu Braunschweig, wice-gubernator Ekaterynosławski, mianowany został wice-gubernatorem Wileńskim.

— *Gazeta Senatu* ogłasza, w nrze 33cim dwa ukazy NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, wydane w dniu 17 Kwietnia do Senatu Rządzącego, mocą których: 1) Wszystkie przygotowania do Koronacji NAJJAŚNIEJSZYCH CESARSTWA ICHMOŚĆ, poruczone są Ministerstwu Domu CESARSKIEGO, a nie jak poprzednio komisji na ten cel mianowanej; 2) Wszyscy Marszałkowie Szlachty gubernji i Cywilni Naczelnicy miast gubernialnych z wyjątkiem Syberyjskich, z powodu tychże odległości, mają się zjechać do Moskwy na czas Koronacji NAJJAŚNIEJSZYCH CESARSTWA ICHMOŚĆ.

— Drogą telegraficzną otrzymaliśmy smutną wiadomość z Berlina, że przebywająca czasowo w tém mieście JO. Księżna Warszawska, wdowa po ś. p. Księciu Warszawskim hrabim *Paskewiczu* Erywańskim Feldmarszałku i Namiestniku Królestwa, przeniosła się do wieczności dnia 1 (13) Maja r. b.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 76. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 k. $73\frac{1}{2}$.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 kop. 5. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rs. 99 ko. 5.—Za półimperjały żądano rs. 5 k. $26\frac{1}{2}$. — Kupon Obl. rs.—k. $48\frac{8}{9}$. Listów zastaw. kop. $23\frac{2}{3}$. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs.—kop. $44\frac{4}{9}$.

Korrespondencja Kroniki.

Wilno dnia 25 Kwietnia (7 Maja) 1856 r.

Chociaż to pora kontraktów Sto-Jerskich, Wilno jednak nadzwyczaj tego roku puste; jedno właściciele domów zajezdnych starają się nielicznie przybywającym mieszkańcom wsi wmówić, że zjazd jest wielki i nielitościwie ceny numerów podnieśli, co gorsza, nie wynajmują takowych inaczéj jak z góry na dwa najmniéj tygodnie; i tak widziałem kogoś co kilka dni tylko ma tutaj zabawić, a za dwa pokoje z przedpokojem 40 rs. musiał zapłacić!! Ruchu żadnego na ulicach nie ma: rzadko kiedy przesunie się dorożka, a rzadziéj jeszcze elegancki powóz; słowem tradycyjne kontrakty Sto-Jerskie z całym niezbędnym orszakiem zabaw tańcujących, koncertów i t. d. znikły z horyzontu.

Wkrótce wyjdzie tu z druku u Zawadzkiego pierwszy utwor poetyczny panny Karoliny Proniewskiéj, któréj niedawnemi czasy Dziennik Warszawski zamieścił bezimiennie wiersz do Deotymy. Poemat ten opiewa pielgrzymkę do Kalwarji Żmudzkiéj, miejsca cudownego w powiecie Telszewskim, gdzie jest klasztor KK. Dominikanów i piękny murowany kościoł. Tam się corocznie latem o pewnéj porze schodzą liczne zewsząd tłumy wiernych; czasami ich liczba dochodziła do kilku tysięcy, a ponieważ to wioska, tytułująca się szumną nazwą miasteczka, nie wielką ilość domów (czytaj chat) posiada, więc dostatniejsi tylko albo przezorniejsi są w stanie zapewnić sobie nocleg pod dachem, ogół zaś pobożnych pielgrzymów płci obojéj nocuje w czystém polu. Ciekawy to bardzo do widzenia ten fest Kalwaryjski jako typowy Żmudzkich obyczajów, nie wiem czy go z tego punktu pojęła młoda poetka: zapewne z religijnéj więcéj strony opiewa, mówią bowiem że są ustępy przecudne i prawdziwie wzniosłe.

Co do szczegółów o téj młodéj panience, któreśmy kiedyś wyczytali w Dzienniku Warszzwskim, mam sobie za obowiązek nadmienić tutaj, że korrespondent tego pisma przesadził cokolwiek w sprawozdaniu o osobie panny Proniewskiéj, jak się dowiaduję z niewątpliwych źródeł, chociaż sama mówi o sobie:

„Bez światła nauk i w posępnym cieniu.“

Jednak tu i owdzie czerpnęła trochę nauki i światła; co zaś do języka polskiego, dużo nad nim pracowała.

17go b. m. (v. s,) odbyła się tutaj uroczystość solennego otwarcia Muzeum starożytności. Z téj okoliczności Syrokomla napisał wiersz dość długi, który jest drukowany i był rozdawany osobom znajdującym się wtedy w dawnéj *auli* b. uniwersytetu, gdzie zbiór ten starożytności historycznych Litewskich jest pomieszczony.

Ceny produktów na targach tutejszych znacznie spadły: beczka pszenicy 30 rs., żyta 22 rs., jęczmienia 16 rs., owsa 11 rs., grochu 22 rs., kartofli 7 rs., mięsa po 6 kop. za funt, chléb razowy po 2 i pół kop. Spodziewają się jeszcze większego otanienia wkrótce. Tym czasem deszcz pada prawie ciągle, robiąc gospodarzom nadzieję urodzajniejszego roku niż przeszły; daj to Boże, bo niedostatek wielki po wsiach.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

— Czytamy w *Morning Chronicle*:

Telegraficzna depesza datowana z Hamburga, donosi, że tamże otrzymano urzędowe zawiado

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

— No proszę was, proszę, — mówił Dziadek na to, — a to wszyscy powiadają na pewno, że Franka żenicie z córką Stachową i że na Stą Katarzynę będzie ich wesele. Nie powiadają tego, jakobyście to robili z swéj własnéj ochoty, ano że się boicie, żeby Stach nie powrócił i nie zażądał od was pieniędzy.

— Żeby Stach nie zażądał pieniędzy!? — zawołał na to Bartosz, w gniew srogi wpadając — a jakich pieniędzy? że ja Stacha się boję!? Ano niechże tu przyjdzie a obaczy, czy go tak nie wypędzę z chałupy, że i za dziesiątą granicą się nie obejrzy.

Tedy Dziad powstał z przypiecka i stanąwszy przed nim tak wielki jak dąb, jako był niegdy za młodu, zawołał wielkim głosem do niego:

— A toż go masz, łotrze jeden! to go płosz jeśli możesz!

A po tych słowach, porwał go zaraz za kark, i jako kota podniósł przed sobą w powietrze, i znowu tak samo zawołał:

— A ktoż to ja jestem!?

Tedy Bartosz zbladł jako śmierć i w jego rękach głowę zwiesił ku ziemi, właśnie jakby zdechł.

A Stach go puścił ku ziemi i nazad na ławie posadził, ale posadził go tak twardo, że aż mu świeczki w oczach stanęły. A wtedy spojrzał on ostro na niego i rzekł:

— Winieneś mi co, albo nie? stoję tobie do oczu, mów.

A Bartosz na to jeno westchnął głęboko i pot ocierał, któren mu jako rosa kroplami występował na twarze.

A Stach do niego:

— A milczysz teraz hultaju? he? Dawaj mój skarb!

A Bartosz na to jeno pot z czoła ocierał i trząsł się jak listek na drzewie.

Różne rzeczy mu gadał Stach, zachodził mu i z téj strony i z owéj, i gniewał się na niego, i aż o stół tłukł pięścią z samego gniewu, — ale już to wszystko nic nie pomogło: Bartosz siedział jak struty i ani mu oczu podnieść do góry, ani słowa ze siebie wydobyć.

I tak minęło z jakie pół godziny, lub więcéj.

Dopiero po pół godzinie spojrzał nieśmiało na Stacha i rzekł z głębi wzdychając:

— Ej! Stachu, Stachu! miałbyś choć litość nademną!

— Będę ja miał litość taką samą nad tobą, odpowiedział mu Stach, — jaką ty miałeś nad żoną moją, kiedy przez tyle lat z twojéj przyczyny żyła w ubóstwie i nędzy! I taką samą będę miał litość nad tobą, jaką ty miałeś nad córką moją sierotą, i nad własnem twem dzieckiem, które poświęcasz twoim brzydkim pożądliwościom! Dawaj mój skarb!

— Ej! Stachu, Stachu! — rzekł Bartosz na to, — miejże choć ludzkie serce nademną!

— Ot, nie gadaj mi lada czego, a raczéj idź i przynoś pieniądze, — odpowiedział mu Stach i biorąc go za ramie, potrącił go ku drzwiom komory, które stały otwarte na roścież.

mienie o bliskiem przybyciu eskadry amerykańskiéj na rzekę Elbę. Ta eskadra ma być przeznaczoną udać się do Kopenhagi. Przypuszczają, że ta ważna okoliczność ma związek z terminem ustania traktatu tyczącego się opłat na Sundzie.

Możemy zapewnić, że te doniesienia są mylne. Nie zabiera się wcale na bliskie przybycie eskadry amerykańskiéj, a co do sprawy opłat na Sundzie, ostatnie wiadomości z Washington każą spodziewać się zadowalającego rozwiązania téj sprawy. *(Le Nord.)*

FRANCJA.

Paryż 9 Maja. Moniteur ogłosił dziś nominację hrabiego Morny na nadzwyczajnego ambasadora przy dworze CESARSKO-Rossyjskim. Tenże dziennik donosi, że hrabia Hatzfeld doręczył Jego C. Mości ze strony Króla pruskiego znamiona orderu Orła Czarnego.

— Wczoraj był koncert i bal zaimprowizowany u księżnéj Matyldy, na cześć Króla wirtemberskiego. Cesarz bawił tam przeszło godzinę, Król wirtemberski rozmawiał bardzo uprzejmie z całem towarzystwem. Jego zbliżenie się obecne z jego szwagrem i dziećmi księcia Hjeronima, tem ważniejsze jest, że po upadku pierwszego Cesarstwa, Król wirtembergski, ojciec teraźniejszego monarchy, pod wpływem europejskiéj reakcji przeciw rodzinie Bonaparte, chciał rozwieść swoją córkę z jéj mężem, byłym Królem westfalskim.

— Mówią, że jeśli stan papierów publicznych wzmocni się nieco, w takim razie niektóre przywileje na przedsięwzięcia uważane za użyteczne (a szczególnie rozmaite linje kolei żelaznych), zostaną wyjątkowo udzielone.

— Chmury jakie zdawały się powstawać w wyższych sferach politycznych w przedmiocie stosunków między Francją i Belgją, nie przeszkadzają wszakże solidarności interesów przemysłowych i i handlowych: podpisy na koléj między-narodową flamandzką, stanowiącą węzeł między temi dwoma krajami, zostały tak prędko zapełnione, iż zdaje się iż wkrótce podpisy te zostaną zamknięte dla uniknienia zbytecznéj redukcji żądań.

— Zapewniają, że bliskie przybycie do naszéj stolicy arcy-księcia Maxymiljana austrjackiego, ma związek z przewiezieniem do Paryża zwłok księcia Reichstadt.

— Oprócz 400,000 fr. żądanych od Ciała prawodawczego na koszta uroczystości chrztu, Rada miejska Paryża wyznaczyła na ten cel 800,000 fr.

— Słychać o zamiarze zbudowania w Paryżu *Cyrku morskiego*, w którym wykonywane będą prawdziwe bitwy morskie z prawdziwemi okrętami. Miejsce ma być na 10,000 widzów.

— W czasie ceremonji chrztu miasto Paryż wyprawi dla Cesarstwa Ichmość i innych dostojnych osób wielki obiad na 300 nakryć. Sala stołowa ma być w ciągu 35 minut zamienioną w salę balową. *(Independance Belge).*

— Czytamy w *Journal des Débats:*

Wczoraj mówiliśmy o kwestji która była roztrząsaną ale nieroztrzygniętą na kongresie, dziś przystąpimy do tych które traktat paryzki ostatecznie roztrzygnął, a najpierwsza z nich tyczy się praw jakie ten traktat nadaje chrześcijanom na Wschodzie. Jest to najważniejsza ze wszystkich kwestji, bo obejmuje w sobie przyszłość wschodu.

Któż dziś nie zna krzywd i uciemiężenia na jakie chrześcjanie wystawieni są pod panowaniem tureckiém. Przyznajemy, że te nadużycia tyranji nie mogą być zarzucane Sultanowi i niektórym najwyższym urzędnikom ottomańskim. Czoło administracji tureckiéj ma uczucie ludzkości i sprawiedliwości. Ale zwyczaje kraju są silniejsze niż dobre chęci Sultana i jego ministrów. W Konstantynopolu wiele postanowiono i nawet zrobiono nie mało dobrego, ale wszędzie indziéj ciągle źle się dzieje, i przekonani jesteśmy, że pomimo ostatniego hatyhumajun, który przepełniony jest pięknemi maxymami cywilizacji tegoczesnéj, każda poczta przywozić nam będzie wiadomości o zawichrzeniach i nadużyciach. Chrześćjanie będą chcieli używać praw jakie im firman sułtański nadaje, a Turcy będą się oburzali przeciw równości która według nich grozi im zniszczeniem i ztąd wynikną nieuniknione starcie.

Mocarstwa zachodnie w propozycjach wiedeńskich zamieściły następującą klauzulę:

»Przywileje niemahometańskich poddanych Porty zostaną *uświęcone*, bez ubliżenia niezawisłości i godności korony sułtańskiéj. W téj zasadniczéj klauzuli nie jest mowa o samych tylko religijnych prawach chrześcjan, ale także i ich prawach politycznych. Nie do samych kościołów chrześcjan rozciągać się ma protekcja sprzymierzonych, ale do ich życia, honoru, własności, ich prawa ubiegania się o urzędy publiczne, ich zupełnéj równości z Turkami.

Zapewnienie tych przywilejów stanowi nowe zupełnie prawo w państwie ottomańskiém, ale za to Europa nadaje Porcie niezmiernie ważny przywiléj, ponieważ traktat paryzki wprowadza Turcję w grono rodziny europejskiéj, poręcza jéj niezawisłość i nietykalność terrytorjalną.

Ponieważ to wszystko co się tyczy uświęcenia praw chrześcjan wschodnich, było już zdecydowane w klauzulach przedwstępnych wiedeńskich, zdawało się że już nie będzie potrzeba żadnych rozpraw w tym przedmiocie w łonie kongresu, i rzeczywiście rozprawy nie były długie, ale były bardzo ważne i odsyłane od jednego do drugiego posiedzenia, dla dania pełnomocnikom czasu do znoszenia się za pomocą telegrafu ze swemi rządami. Tu także okazała się rozmaitość interesów i postępowania rozmaitych stron należących do téj sprawy. Wszyscy reprezentanci żądają aby hatyhumajun został w całości zamieszczony w traktacie. Ali-pasza oświadcza, że nie ma do tego upoważnienia i że zasięgnie rady dywanu przez telegraf.

Nie dziwimy się że Ali-pasza nie mając upoważnienia do zezwolenia na zamieszczenie hatyszeryfu w traktacie, żądał zwłoki dla odniesienia się do swego rządu; ale dziwimy się dla czego mu tego pełnomocnictwa z góry nie dano, kiedy łatwo można było przewidzieć to żądanie ze strony mocarstw, ponieważ polepszenie bytu chrześcjan, było punktem dla którego Rossja skłoniła się do zaprzestania wojny.

Nakoniec Ali-pasza otrzymał potrzebne pełnomocnictwa, a hr. Walewski zaproponował następującą redakcję artykułu, która zdaje mu się uświęcać dostatecznie prawa chrześcjan wschodnich bez szkody dla niezawisłości Sultana.

»Jego Wysokość Sułtan w nieustannéj troskliwości o dobro swoich poddanych *bez różnicy religji i rasy*, nadawszy firman który zarazem uświęca jego wspaniałomyślne zamiary względem ludności chrześcjańskiéj jego państwa, i chcąc dać nowy dowód swoich uczuć w tym względzie, postanowił zakomunikować mocarstwom kontraktującym wspomniony firman, będący dobrowolnym wynikiem jego monarszéj łaski. Rozumie się samo z siebie, że to zakomunikowanie którego całą ważność mocarstwa kontraktujące uznają, w żadnym razie nie może tym mocarstwom nadawać prawa mięszania się czy to razem czy z osobna w stosunki J. Wys. Sultana z jego poddanemi, ani w administracje wewnętrzną jego państwa.«

Moglibyśmy z łatwością wykazać ważne różnice między tą klauzulą traktatu i 4tym artykułem przedwstępnych warunków wiedeńskich, i dowieść że traktat mniéj mówi niż te punkta przedugodne. Ale wolimy trzymać się tu bardziéj gruntu rzeczy niż formy, bardziéj faktu niż słów. Ogólne położenie Europy i Turcji tłomaczy lepiéj ten traktat niż wszystkie komentarze i daje mu prawdziwe znaczenie. Europa chce usunąć zupełnie nieznośny ucisk chrześcjan na wschodzie. To było jednym z powodów wojny i jest jedną z przyczyn ukończenia jéj. Europa oświadczyła gotowość bronienia Turcji od wszelkiego niebezpieczeństwa, biorąc na siebie zarazem obowiązek zniesienia jarzma chrześcjan. Najjawniejszym i najtrafniejszym środkiem do tego było odniesienie się do Porty z żądaniem aby polepszyła los chrześcjańskich swoich poddanych. Wtedy Sułtan z własnéj woli wydał postanowienie, które zakomunikował kongresowi. Kongres mógł był zamieścić hatyhumajun w traktacie, ale wolał zanotować go tylko w uznaniu jego wielkiéj ważności między-narodowéj.

To zakomunikowanie nie daje mocarstwom europejskim prawa wdawania się w wewnętrzną administrację państwa tureckiego, ale nie powinny zapomnieć, że Turcja wszedłszy w związek europejski, nie może odtąd być inaczéj traktowaną jak inne mocarstwa, a ponieważ w XXIIgim protokule widzimy że Angija i Francja uważają za swój obowiązek żądać od Papieża albo od króla neapolitańskiego ustąpień i reform w ich rządach, nie sądzimy żeby w danym razie nie mogło to samo nastąpić co do Turcji.

Zasady cywilizacji chrześcjańskiéj, koniecznie powinny być zastosowane na wschodzie przynajmniéj z taką samą jeśli nie z większą gorliwością jak we Włoszech. *(Jour. des Déb.)*

Marsylja 12 Maja. Ceny zboża podnoszą się. Przybyło tu kilka okrętów z wojskiem z Krymu i pięciu jeneralami. *(Z Wrocławia).*

Tedy Bartosz się powlókł pomału, ale mu nogi jakoś bardzo nie statkowały, a jak zasiadł w komorze, to nim wrócił, dobre trzy Zdrowaś Marja minęło. A powróciwszy, położył jakieś kilka świstków na stole.

Więc Stach prędko roztrącił te zwitki, a obaczywszy, że w nich nie ma jeno kilka dukatów jak gdyby na próbkę, mała garstka talarów a zresztą tylko trochę papierów, zrzucił to wszystko na ziemię i rzekł:

— To to jest ten skarb, którym tobie powierzył?

A Bartosz na to:

— Nie bądźże już tak srogim na mnie, mój Stachu! Bo to widzisz, jam się nie spodziewał twojego przybycia i te pieniądze oddałem za ręce. Anoż to teraz trzeba czasu na to, żeby je stamtąd odebrać.

— Tak! — zawołał Stach na to, — a nacóż tobie się było spodziewać mojego przybycia? przecież ja ci powiedział wyraźnie, że nie do mojego przybycia daję ci skarb, jeno do tego czasu, jak Halka wyrośnie. A toż to nie wyrosła już Halka? co?

— Ja myślałem, rzekł znowu poprawiając się Bartosz, — żeby jéj to oddać aż wtedy, jak będzie miała iść za mąż. A że o żadnem zamęściu jéj nie było nic słychać...

Ale już Stach dłużéj nie mógł wytrzymać téj mowy, więc znowu gniewnie zawołał do niego:

— Już jeno mnie ty nie tumań, bo ja wiem wszystko tak dobrze, jak gdybym siedział w twojem sumieniu. Dałeś pieniądze na Wichrówkę i chciałeś panem zostać za cudzą pracę. Halce byłbyś nigdy skarbu nie oddał, bo już cię djabeł opętał, a z Wichrówki albo mało co albo nic nie odbierzesz, bo zacząłeś grę z takim, za którym ci wodę wozić w szachrajstwie. Więc mnie próżno nie tumań, ano duszy twojéj dobywaj, abyś mi skarb oddał w całości.

Tedy Bartosz na to pokornie:

— Już proszę cię bardzo mój Stachu, miéj choć trochę wyrozumiałości nademną. Bo tak ci się przyznaję otwarcie, żem się bardzo przeciwko tobie zapomniał. Człowiek w szczęściu nieraz traci swą skromność, a jak jeno raz mu się przyśni, że mógłby być czem lepszem, jako jest z urodzenia, to już potem na nic nie ma uwagi i idzie ślepo wszędzie za owym złym duchem, który go jako na sznurku prowadzi. Owoż tak także stało się i ze mną, i siła przez to narobiło się złego. Ale ja ciebie proszę, daj mi choć trochę czasu a to się wszystko naprawi. Ot, jako widzę, nasze dzieci pokochali się z sobą, ja ta nic nie mam przeciwko temu, niech ich Bóg błogosławi!

— Już nic nie masz przeciwko temu? — zawołał Stach na to, — no! toś ty człek prędki jak iskra i nie dużo czasu ci trzeba na to, ażeby z jednego końca na drugi przeskoczyć.

— Ja ta nigdy temu nie byłem tak bardzo przeciwny, rzekł Bartosz, — a teraz z chęcią przyzwolę.

— Ty przyzwolisz, — powiedział Stach, — ano nie wiedzieć, czy ja teraz przyzwolę! I nie wiedzieć, czy Halka zechce mieć teściem takiego, który chciał okraść jéj ojca!

A przystąpiwszy do niego i poklepawszy go po ramieniu, dodał:

— Mój kochanku! kto chce złe wielkie naprawić, musi się spieszyć, bo prędko już klamka zapada, a jak zapadnie, to już ją i zębami nie odemkniesz, niebożę!

A Bartosz na to:

— Już mi ta tego nie pamiętaj, mój Stachu, bardzo cię proszę. A jeżeli masz jeno troszkę litości nademną i nie chcesz tego, ażeby mnie Pan Bóg na wieki pokarał, to nie zagradzaj mi

HISZPANJA.

— Depesza telegraficzna z Madrytu 9 maja donosi, że rząd upoważnił towarzystwo kredytu ruchomego do przygotowania anszlagów kolei żelaznych z Palencji do Leonu, z Palencji do Oviedo i z Madrytu do Valladolid.

Książe Vitorji przybył w dniu 8 do Pampeluny, gdzie został bardzo przychylnie przyjęty.

(*Le Nord*).

WŁOCHY.

Turyn 9 Maja. CESARSKO-Rossyjski jenerał Stackelberg, przybył do naszego miasta

W czasie uroczystości konstytucji która tu wkrótce będzie obchodzoną, 3000 żołnierzy sardyńskich którzy należeli do armji Krymskiéj, występować będzie w przeglądzie.

Le Nord podaje dosłowny text noty hr. Cavour i margrabiego Villamarina w przedmiocie spraw włoskich, datowany 16go kwietnia. (*Le Nord.*)

KREDYT RUCHOMY.

(Credit mobilier).

III.

SPRAWOZDANIE BANKU.

Niedawno miało miejsce w Paryżu zebranie akcjonarjuszów towarzystwa kredytu ruchomego we Francji. Pan Pereire, prezes tego towarzystwa, przedstawił akcjonarjuszom sprawozdanie z działań towarzystwa za r. 1855 i zysków w tymże roku zrealizowanych. Było to już trzecie podobne sprawozdanie akcjonarjuszom ogłaszane.

Skutkiem operacji r. 1855, zyski osiągnięte przez towarzystwo, którego majątek wynosi franków 60,000,000, wynoszą franków 28,082,001, 39; z téj summy, po potrąceniu funduszów zarezerwowanych i tantiem dla administratorów, reszta pomiędzy akcjonarjuszów podzieloną została i każda akcja nominalnéj wartości 500 franków, uzyskała tytułem procentu i dywidendy za rok 1855, franków 203, 70.

Niemniéj ciekawy jest bilans towarzystwa z d. 31 grudnia 1855 roku.

Towarzystwo posiadało:

w akcjach, obligacjach i papierach publicznych, wartości	101,178,739, 64
w zaliczeniach i efektach terminowych,	84,325,390, 09
w zabudowaniach i ruchomościach	1,082,219, 37
w kassie	5,981,359, 26
Razem	192,567,708, 36

Stan bierny towarzystwa wynosił:

kapitał towarzystwa	60,000,000
kapitały towarzystwu powierzone	103,179,308, 64
wexle w kursie	864,414, 81
fundusz rezerwowy	1,696,083, 59
zyski z roku 1855 do podziału pomiędzy akcjonarjuszów, po strąceniu funduszu rezerwowego	27,827,901, 32
Razem jak wyżéj	192,567,708, 36

Sprawozdanie pana Pereire nie podaje summy obrotów w ciągu roku 1855 dokonanych, ale niektóre cyfry jakie podaje, pozwalają domniemywać się, że summa obrotów bardzo niedaleką była miljarda franków.

Po tak świetnych rezultatach, wolno jest cytować niektóre wyrażenia znakomitego finansisty, stojącego na czele téj instytucji, tak zgodne z tem, cośmy sami poprzednio o instytucjach kredytu ruchomego mówili.

W przedmiocie usług oddanych ruchowi przemysłowemu krajowemu, mówi on:

„Dotychczas kredyt nie miał kompletnéj organizacji, będąc poddany indywiduom pojedynczym, może potężnym, których jednakże pogląd na rzeczy musiał być jednostronny i ciasnemi ujęty granicami. Długo rządy w zyskiwaniu pożyczek, przemysł w swoich przedsięwzięciach, handel w swoich spekulacjach, musiały przyjmować prawa dyktowane przez te indywidua, których wymagania w braku zupełnym instytucji powołanéj do brania udziału w tych przedsięwzięciach, rosły w miarę wielkości niebezpieczeństwa, przez nich nie dzielonego. Pomimo to, przedsiębiercy woleli poddawać się tym wymaganiom, jak pozostawiać interesa w uśpieniu. Instytucje kredytu ruchomego urzeczywistniają oddziaływanie ducha stowarzyszenia przeciwko duchowi odosobnienia. Trwożliwość właściwa kapitalistom prywatnym, na swój wyłącznie rachunek operującym, zastąpioną została odwagą i samodzielnością tych wielkich ciał zbiorowych, których życie obudza tysiące przedsiębierców. Instytucje te z jednéj strony dozwalają wszystkim brać udział w korzyściach dotychczas przez niektóre tylko indywidua realizowanych, a jednocześnie wyzwalają rządy, przemysł i handel z pod przewagi tych indywiduów. Odtąd, bez uorganizowania instytucji kredytowych, podobnych tym, których przykład Francji zawdzięczamy, niepodobnym będzie żaden obszerniejszy rozwój kredytu publicznego, przemysłu i handlu.“

Daléj, mówiąc o usługach oddanych przez towarzystwo kredytu ruchomego francuzkiego za granicą, a mianowicie przy kolejach żelaznych austrjackich, p. Pereire powiada:

„Tembardziéj się cieszymy z korzyści osiągniętych przez wszystkich, którzy w tym interesie udział wzięli, że to jest pierwszy prawie interes, który przybrał odrazu charakter europejski, że odtąd wielkie przedsięwzięcia użytku publicznego, które całe narody wzbogacać mogą, będą mogły być wykonywane działaniem zbiorowem kapitałów, bez względu na ich krajowe pochodzenie. Pozbawiać swój kraj tego źródła korzyści i wpływu, byłoby nietylko błędem, ale zapomnieniem ducha narodowego, tak dobrze przez Cesarza wyrażonego, że „spokojność Europy zależy od pomyślności każdego narodu.“ Zasada, która zbogacenie się jednego narodu na zubożeniu sąsiadów opierała, już się przestarzała. Dziś każdy rozumie, że na powodzeniu ogólnem tylko zyskać można, że bogactwa każdego kraju największéj wartości dosięgnąć nie mogą inaczéj, jak przez exystencję w innych krajach innych bogactw, na które mogłyby być zamieniane.“

Wyjątek pomiędzy kobietami.

(*Wspomnienie z podróży*).

Nader zajmujące są opisy Haremów; gdzie jako kobieta podróżna daleko łatwiejszy miała wstęp. Najczęściéj weszła za pośrednictwem niewolniczek. Zamiłowała i najnędzniejszą chatę, nie zważając na pokarm lub wygodę, co jéj tam ofiarowano. Uczyła matki, bawiła się z dziećmi, a tém uzyskała względy i opiekę mężczyzn. Nie raz pożegnano ją ze łzami w oczach.

Dnia 6 października 1848 roku, stanęła w Tergiszczu, gdzie dowiedziała się, że wjazd do Wiednia w téj chwili nie możliwy. Zatrzymała się więc nad brzegami Adryatyku do 4 listopada, a potém pośpieszyła do domu, gdzie siedziała półtrzecia roku, żyjąc w przypomnieniach i zbierając nowe siły do nowéj wycieczki.

Na wiosnę roku **1851**, widzimy podróżniczkę w Londynie, gdzie opatrzona małym funduszem (całe zasoby pieniężne bowiem składały się z 100 funtów sterlingów) a ogromną chęcią i odwagą, radzi się przyjaciół względem drugiéj podróży potężnego rozmiaru. Dnia **22** maja, wsiadła na okręt zwyczajny a, jedna kobieta pomiędzy wielu mężczyznami, udała się do przylądku Dobréj Nadziei. Miała zamiar zwiedzenia Afryki środkowéj, lecz celu tego dopiąć nie potrafiła.

— Podług wszystkiego com słyszała — mówi ona — podróż zamierzona ani niebezpieczną, ani mozolną nie będzie, mam nawet nadzieję, że jako kobieta daléj pójdę niż ktokolwiek z poprzedników moich, a dla tego przedsięwzięłam puścić się aż do jezior nieznanych, ale mała okoliczność jest mi na przeszkodzie: pieniędzy mało! — Tu witali mnie zaraz radą: kup sobie wóz, woły, konia, osły. najmij przewodników i t. d. Mój Boże! czy 100 funtów sterlingów na to wystarczy? Radabym daleko polecić, a nie mogę; ograniczę się zatem na małéj wycieczce do Klein-Williams, którą odbędę w towarzystwie chłopów holenderskich; niech to będzie początkiem i końcem wędrówki méj w téj części ziemi.

Ustęp następujący wyjęty jest z rękopismu pod prasą jeszcze znajdującego się.

Po niedługiéj bytności w osadzie Kapstadt, na południowym końcu Afryki, pani Pfeiffer udała się do Singapore; pragnęła poznać gruntownie Archipelag wysp Sundyjskich, a wybrała na punkt wyjścia największą i najpiękniejszą z nich, t. j. wyspę Borneo. Z osady angielskiéj Sarakaw na północnym brzegu leżącéj zamierzyła przekroczyć krainę niebezpiecznych Dawaków, celem dostania się do osiadłości holenderskich we środku wyspy położonych i do brzegu zachodniego. Ostrzegano podróżniczkę, że Dawacy są ludożercami, co jednak nie wstrzymywało jéj. Z zimną krwią płynęła 170 mil angielskich na rzekach Seavran i Lapa, aż do pobliża gór Szamyl. Tam spostrzegła łódkę ku niéj spieszącą, a ludzie na niéj będący wołali,

---

drogi ku temu, ażebym naprawił to złe, które przez zapomnienie zrządziłem.

Tedy Stach patrzał na niego przez chwilę, a potem rzekł:

— Nie miałeś ty litości nad sierotami mojemi, ale ja przecie będę mieć litość nad tobą. Nie tyle niesprawiedliwości doznałem ja przez życie moje od ludzi i potrafiłem im to zapomnieć, to i to jeszcze jakoś zapomnę. A więc powiadam ci, że ci zostawiam trzy dni czasu: przez te trzy dni rób jak myślisz, ażeby złe było naprawione. Za trzy dni ja znowu przyjdę i jeżeli obaczę, żeś sobie tak postąpił, jak człowiekowi sumiennemu przystało, to będzie znowu tak dobrze pomiędzy nami, jak było niegdy: ale jeżeli porobisz źle, to nie dziw się wtenczas jeżeli z tobą postąpię jak kat i puszczę się na takie same tułactwo na całe życie, na jakem ja byłem przez tyle lat.

A to rzekłszy, włożył kapelusz na głowę i wyszedł precz ze świetlicy.

* * *

Tedy Bartosz pozostał się tylko sam jeden i zaraz swobodnie odetchnął. Ale nie na to swobodnie odetchnął, ażeby myślał, jak się ma zręcznie wywinąć z tych kleszczów: jeno rzeczywiście, jak mu najlepiéj to złe naprawić, które przez swoje zapomnienie się zrządził. Bo Bartosz był przez całe życie swoje uczciwym człowiekiem i żadna inna krzywda ludzka nie ciężyła na jego sumieniu: jeno na starość jakoś dał się skusić próżności i owoż aż dokąd go zaprowadziła ta próżność! Ale teraz już poznał całą złość swoją od razu. I był pełnym skruchy w swem sercu i pokory przed Panem. I żałował bardzo swojego grzechu — i rad był temu, że Pan Bóg sprawiedliwością swoją, wymierzoną skrzywdzonéj sierocie, zniewolił go do tego zawczasu, żeby grzech swój poznał i zaraz się z niego poprawił.

A jak sobie to wszystko dokładnie rozmyślał, zaraz zawołał żonę i syna do chaty.

A kiedy weszli oboje, nie wiedząc jeszcze co będzie, tak się do nich odezwał:

— Już wam tam długo nie będę rozprawiał o tem, co i jak się tu stało, jeno to wiedzcie, żem się w moich różnych rachubach haniebnie omylił. Jeszczem téż przez to i w grzech popadł przed Bogiem, któryby trzeba co najprędzéj naprawić. Anoż żeby to się już dłużéj nie odwlekało, tedy już ty najpierwéj zbieraj się Franku, bo pójdziemy do dworu prosić, aby ci Halkę pozwolili za żonę.

A mówiąc to, nie uważał że już się zmierzchło na dworze i nie czas był iść teraz z swatami; a jako ojciec przez żarliwośc poprawy, tak znowu Franek przez radość swoją także na to nie zważał i zaraz skrzynię otworzył, dobywając świątecznych szat swoich.

Ale na to, jak zawsze mówiła rozsądnie, tak i teraz odezwała się Kachna w te słowa:

— Jeżeli się Pan Bóg ulitował nad tobą i przecie cię nakoniec oświecił, to niechaj Mu będzie chwała za to na wieki wieków. Mówiłam ja to od dawna, że sprawiedliwość Boża musi być wykonana nad każdym, który się cudzą chce ogrzać własnością, a chociażby takie przywłaszczenie sobie cudzego majątku było nie wiedzieć jak mądrze ukryte, toć jako mówiłam tobie o wiośnie: widzi je Ten, który jest w niebie. A widząc je, wybiera potem czas odpowiedni ku temu i rozkazuje swoją przestrogą lub karą, ażeby cudza własność była oddaną. A na kogo Pan Bóg tak łaskaw, że nie zsyła na niego od razu karę, jeno pierwéj przestrogę, ten powinien być wdzięcznym Panu Bogu dwa razy i jako może najlepiéj złe zaraz naprawić.

(**Dalszy ciąg nastąpi**)

żeby natychmiast wrócić się, tłumacząc, że pokolenie najbliżéj mieszkające, właśnie w stanie wojennym zuajdujące się, nikogo nie przepuszcza. — Po naradzie ze swymi ludźmi, którzy byli Dawakami, już stanęło żeby cofać się, gdy jeden z nich, mówiący trochę po angielsku wystąpił, twierdząc, że z téj tu strony gór pod banderą Raja-Bruk nienaruszonym przejdzie przez wszystkie pokolenia.

— Mój pan — rzekł — nadto lubiony między nimi, żeby mieli słudze jego co złego zrobić.

Naturalnie, że turystka zgadzała się na to, a dodając drugim odwagi, podnoszono banderę i płyniono daléj. Nie długo potrwało, a straszny krzyk z towarzyszeniem rażącego Tam, tam — dał się słyszéć. Strach ogarnął ludzi na czółnie będących, a przy zakręcie rzeki przedstawiał się widok. który i najodważniejszego mógł napełnić obawą.

Na niskim pagórku zgromadzoną była cała banda Dawaków, mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy skoro zobaczyli łódkę pani Pfeiffer, straszliwie krzyczeli i rękami machali w powietrzu. Niedaleko brzegu postawiono niskie deski, za któremi stali dzicy, uzbrojeni parangami, t. j. krótkiemi szerokiemi mieczami. We środku rzeki naprzeciw pagórka znajdowała się mielizna; tam zatrzymano się, a wszyscy bronią opatrzeni wyszli z łódki. — Wtedy rozpoczęły się układy, podczas których dzicy rzuciwszy się w rzekę, dopłynęli do czółna i weszli do niego.

Podróżniczka nasza nie bała się, chociaż nie wiedziała, czy w przybyłych witać ma przyjacioł czyli szukać w nich wroga. Nie spodziewając się, wiele dobrego, już Bogu duszę poleciła, gdy jeden z obcych Dawaków zbliżając się do niéj, podał jéj rękę i prowadził do namiotu swego. Był to Raja, czyli naczelnik całego towarzystwa, a wiedenka miała wszelką przyczynę być zadowolnioną z przyjęcia. Tak jak drugie kobiety usiadła i ona na ziemi, a wtedy częstowano ją rozmaitemi potrawami składającemi się z ryżu i mąki kukurydzianéj, a dla żołądka Europejskiego, zwłaszcza wiedeńskiego, trudnemi do pożywienia. Przez dość długi czas bawiła Pani Pfeiffer między temi ludźmi, którzy potem odprowadzili ją do sąsiedniego pokolenia, polecając ją jego opiece. Pod takiem przewodnictwem dostała się do środka wyspy, leżącego pod samym równikiem, a pod 10 stopniem długości wschodniéj podług południka Greenwichskiego.

Przybywszy do Syntang, jednéj ze stolic na wyspie, nadzwyczaj grzecznego doznała przyjęcia ze strony sułtana, który późniéj na własnéj swéj łódce zawieźć ją kazał do miasta holenderskiego Pantjanak, o 250 mil angielskich odległego.— Drugą wycieczkę pod opieką rezydentury holenderskiéj zrobiła pani Pfeiffer do kopalń złota i djamentów w Landaku. Starannie zapisała sobie cokolwiek widziała, a po dość długiéj bytności na wyspie Borneo, udała się na wyspy Jawa i Sumatra. Na tejże ostatniéj ciekawą była poznać krainę Bataków, a zamierzyła wkroczyć do wielkiego jeziora Agio-Tau. Droga prowadziła przez pustynie i lasy, a taka była zła, że od samego jéj początku już zostawić musiała konia, co sobie kupiła. Brnęła biedaczka to przez ostrą trawę do 3 łokci wysokości mającą, to przez szumujące potoki, a to wszystko gołemi nogami, — bo buciki pozostały w błocie.

— Gdziem nie potrafiła przejść w bród, tam dwaj strzelcy umiejący pływać wzięli mię pod pachę i takim sposobem przeprowadzili. — Rodzaj niebardzo wygodny i przyjemny dostania się do drugiego brzegu!

Po kilkodniowym znoju ujrzała pierwsze wioski Bataków. Zjawienie się Europejczyka należało tam do rzeczy prawie niesłychanych, osobliwie od roku 1835, kiedy mieszkańcy zabili i zjedli dwóch missjonarzy. Turystka również przyjętą została wyraźnie oznakami nieprzyjaznemi; krzyczano straszliwie i grożono, a czego jednak bynajmniéj nie obawiała się. Spokojna i pełna ufności w sobie, po malajsku rzekła do wrogów swych:

— Nie zjadajcie mnie; jestem biedna, stara kobieta!

Sposób, jakim mówiła krótkie te słowa, takie zrobił wrażenie na napastników, że nietylko dali jéj pokój, ale i obdarzyli ją jeszcze sowicie.

— Przekonałam się na nowo, że siłą moralną i nieustraszonością, każdego poskramiamy, bądź Araba, Persa, Beduina lub kogo innego, Powiem więcéj; pokonani spojrzeniem i dźwiękiem głosu, dzicy nie raz patrzyli na mnie jak na istotę wyższego rzędu, przejęci myślą, że człowiek zwyczajny nie odważyłby się zbliżyć do nich bez broni, laską pielgrzymską tylko opatrzony.

Przewędrowawszy kraj mocno zaludniony, turystka stanęła nareszcie w przecudnéj, wielkiéj i nadzwyczaj żyznéj dolinie Sylinodong, największéj na wyspie Sumatra, nie doznawszy żadnéj ze strony mieszkańców przykrości, chociaż pokolenia wojnę między sobą prowadziły. Nie doszła wprawdzie do wielkiego jeziora, ale więcéj widziała z kraju, jak ktokolwiek z poprzedników.

Planu swego zwiedzenia Nowéj Gwinei i Australji zaniechała, a to z powodu obawy, że fundusze na to nie wystarczą. — Dowiedziała się, że skutkiem odkrycia złota, drogość w Australji ogromna; przeto kierowała kroki swoje ku wyspom Moluckim. Późniéj jednak dostała się jeszcze do takiego „przebrzydłego kraju złotego“ — jak wyraża się naiwnie. Pewien Amerykanin bowiem, ofiarował jéj przeprawę bezpłatną, a podróżniczka ma się rozumić nie odmówiła. Mówi, że chociaż przez 60 dni wodę i niebo tylko widziała, brzegi Kalifornji miłego wrażenia na niéj nie zrobiły, że zaś samo miasto do cudów świata liczyć należy. Przepych w urządzeniu domów i w sposobie życia taki tam, że w Paryżu lub w Londynie nie znajdzie większego, ale obok wyszukanéj wykwintności natrafiasz na tyle nieczystości po ulicach, że okrzyczany słusznie Konstantynopol zdaje się mógłby w porownaniu do San Francisco, służyć za wzór schludności, ochędostwa. — Zamiast bruku masz tu grubą warstwę piasku i kurzu, pokrytą rozmaitemi szczątkami skrzyni, beczek, szkła stłuczonego, odzieży, jako też zdechłemi psami, kotami, kurami, szczurami i innemi śmieciami. — Przejść przez miasto, jest to prawdziwa pokuta; a wyjść za nie, niemniéj odrażające, to pod nogami masz piasek, gdzie zapadasz aż po kostki, a w około pustynie. (*d. n.*)

— Po wyczerpaniu zupełném pierwszego odbicia Wizerunku kaplicy i ołtarza z obrazem cudownym Przenajświętszéj MATKI BOZKIEJ Częstochowskiéj, obecnie zakład artystyczno-litograficzny M. Fajansa przysposobił w znacznéj ilości powtórne odbicie téj pięknéj chromolitografji. Osoby więc które zgłaszały się do zakładu, a nie mogły już otrzymać w mowie będącego wizerunku, teraz dostaną go na każde żądanie po cenie dotychczasowéj, to jest w zakładzie artystyczno-litograficznym M. Fajansa w Warszawie przy ulicy Długiéj pod Nro 550, po rs. 2, a na prowincji i w Cesarstwie, łącznie z kosztami przesyłki i opakowania, po rs. 2 kop. 50 za oxemplarz.

— Opisu „Cmentarza Powązkowskiego pod Warszawą“, zeszyt siódmy, czyli pierwszy 2go tomu, wyszedł z druku i obejmuje życiorysy: ks. F. K. Szaniawskiego prof. b. uniwersytetu Warsza; Magdaleny Krebsowéj; F. Romanowskiego malarza; A. H. Dziarkowskiego doktora; Emilji Chopin; A. Romualda księcia Giedroyć; W. Witaczka doktora; J. Leduchowskiéj art. dram. J. L. Kozłowskiego pułko; J. Lintzaja; Juljanny i Heleny Słubickich; J. Kilińskiego; J. C. Sztummera dra; Ł. Biegańskiego jenerała; N. Kumelskiego; Gregoire braci; H. S. Cieleskiego; A. Grajbnera; ks. J. Jamiołkowskiego; K. Frankowskiego i W. Hołowni pułkownika. Z powodu że odbicia na kamieniu wykonane w zeszycie 6m nie wyrównały pierwszym rycinom, wydawca aby na zwłokę nie wystawić ukończenia dzieła, w oznaczonym terminie, wyda dwa lub trzy zeszyty samego textu, ryciny zaś przynależne wykonane odpowiednio wymaganiom sztuki, przy trzech ostatnich dołączy, tak aby wedle prospektu w ogóle w liczbie 48 dołączone do dzieła zostały.

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiej Nro 460, odebrała następujące nowe dzieła: „Hrabia na Wątorach,“ krotochwila wierszem z XVI wieku, przez Wł. Syrokomlę, rs. 1. Kazania o doskonałości chrześćjańskiéj, przez ks. S. Kozłowskiego, kop. 15. Mowy pogrzebowe po ś. p. ks. Ign. Hołowińskim, kop. 75. Rady praktyczne o początkowém wychowaniu dzieci, epoka od 1 do 5 roku, przez L. M., rs. 1 k. 80. Nauka teoryczno-praktyczna sztuki malarza, pozłacarza, lakiernika, ułozona przez J. P. Watena malarza w Paryżu, przetłumaczył z 4go wydania W. Siekierzyński, rs. 1 k. 20. Kuchmistrz polski, czyli poradnik, napisany przez doświadczonego w pierwszych domach polskich kuchmistrza, 2 tomy rs. 2. Katechizm pośredni do wykładania nauki chrześćjańskiéj i książkę do nabożeństwa obejmującą najpotrzebniejsze rady, rozmyślania, modlitwy, pieśni, rs. 1 kop. 20. „Dziecię niedoli“ i „Dziecię próżności,“ opowiadanie przez autora Kłopotów starego komendanta, 2 tomy, rs. 2.

— „Wspomnienie Piotrkowa“ polka, skomponowana na fortepian i W. pani Marji Lubowidzkiéj ofiarowana przez K. Ładę, cena kop. 15, wyszła nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj Nro 460.

— W dalszym ciągu ogłoszeń, mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, że wody Iwonickie w dużych i małych flaskach już nadeszły.— Dr T. Heinrich, w domu Petyskusa ulica Senatorska obok KK. Reformatów.

Wydział górn. przy K. R. P. i Skarbu.—Podaje do wiadomości, iż w dniu 18 (30) Maja r. b. w biurze jego w Warszawie w pałacu dyrektorów skarbu będącym, o godzinie 1éj po południu, odbędzie się licytacja za deklaracjami opieczętowanemi, na sprzedaż cynku w cegiełkach pudów 4,500 wyrobionego w hutach rządowych pod Będzinem w gub. Radomskiej położonych od ceny rs. 2 kop. 80 in plus za jeden pud. Vadium służyć mające zarazem za kaucję, oznacza się do téj licytacji na rs. 1200 i na koszta licytacyjne rs. 30. Wszystek cynk w ilości pudów 4,500 zabrany być ma częściami do końcu mca Sierpnia r. b. za poprzedniem uiszczeniem należytości do kasy zakładów górniczych okr. Zachodniego lub banku Polskiego. Inne warunki oraz wzór do deklaracji mogą być w godzinach służbowych przejrzane w Warszawie w wydziale górnictwa, tudzież w Dąbrowie u naczelnika zakładów górniczych okręgu Zachodniego. — Warszawa dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1856 r.—Dyrektor wydziału, jenerał-major; Schenschine. — Naczelnik kancelarji, asesor koleg., Siemiątkowski.

Rada szczegółowa szpitala S. DUCHA pp. Marcinkanek. podaje do publicznéj wiadomości, że w skutku upoważnienia rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych z d. 2 (14) marca r. b., licytacja in plus na 6cio letnie wydzierżawienie domu nr 112 przy ulicy Piwnéj, własnością tutejszego szpitala będącego, odbędzie się w gmachu szpitalnym przy ulicy Konwiktorskiéj w b. koszarach Sierakowskich w d. 15 (27) maja r. b. o godzinie 4éj po południu. Przystępujący do licytacji winien się zaopatrzyć w vadium rs. 185 kop. 16 wynoszące, które nieutrzymującemu się zaraz powrócone zostanie. Wszelkie inne warunki pod jakiemi dom powołany wydzierżawiony być ma, znajdują się w kancelarji rady szczegółowéj w wyż wskazanem miejscu, i są do przejrzenia codziennie wyjąwszy święta. — Warszawa dnia 10 (22) kwietnia 1856 roku. — Opiekun prezydujący, J. *Lewiński*. — Sekretarz rady, A. *Gärtner*.

Rząd gubernjalny Warszawski. — Na zasadzie reskryptu komisji rządowéj przychodów i skarbu, z dnia 21 marca (2 kwietnia) r. b. zawiadamia strony interesowane, że w biurze rządu gubernialnego Warszawskiego w pałacu rządowym przy ulicy Miodowéj pod nr 493, odbywać się będzie w dniu 31 maja (12 czerwca) r. b. o godzinie 11éj z rana, w sali na ten cel przeznaczonéj, licytacja in minus na dokonać się mające nowe roboty, odświeżenia i reparacje, około zabudowań magazynu solnego na Solcu w Warszawie, a to od sumy wyrachowanéj anszlagiem rs. 1670 kop. 4. Każdy przeto chęć mający licytowania, po zaopatrzeniu się w vadium wynoszące rs. 167, tudzież w świadectwo kwalifikacyjne władzy miejscowéj policyjnéj, do entrepryzy téj konkurować może. Bliższe warunki i anszlag, każdodziennie w wydziale skarbowym tegoż biura w godzinach służbowych przejrzane być mogą. Obok tego rząd gubernialny zawiadamia, że w terminie oznaczonym, w magazynie solnym na Solcu, sprzedaną będzie w drodze licytacji in plus, stara blacha cynkowa od restauracji hołkieli szop solnych pozostała, która przez budowniczego oszacowaną jest na złp. 15.—Warszawa dnia 21 kwietnia (3 maja) 1856 roku. — Gubernator cywilny, radzca tajny, *Łaszczynski*. — Naczelnik kancelarji, B. *Halpert*. — (1).

Magistrat miasta Warszawy. — W skutek reskryptu komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 5 (17) października r. z. podaje do wiadomości, iż w dniu 14 (26) maja r. b. o godzinie 12éj w południe punktualnie, odbędzie się w sali posiedzeń magistratu licytacja in minus, na odświeżenie lokali zajmowanych przez zarząd Ober-Policmajstra m. Warszawy w gmachu ratusza głównego od sumy rs. 927 kop. 56 wykazem kosztów objętéj; mający przeto zamiar ubiegania się o powyższą entrepryzę, mogą złożyć w czasie i miejscu wyżej oznaczonym na ręce prezydenta miasta opieczętowane deklaracje, napisane podług wzoru niżéj zamieszczonego, a w tych wyraźnie, literami bez skrobania poprawek i przekreśleń wypiszą, jaki odstępują procent od cen wykazem kosztów objętych, nadto do deklaracji dołączony być winien kwit kasy głównéj ekonomicznéj na złożone w tejże vadium w ilości rs. 92 i na koszta ogłoszenia rs. 7, które nie utrzymującemu się przy licytacji natychmiast zwrócone będą. Inne warunki oraz wykaz kosztów są do przejrzenia każdodziennie, wyjąwszy dni świątecznych, w wydziale administracyjnym. — Warszawa dnia 20 kwietnia (2 maja) 1856 roku. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*. — Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

Wzór do deklaracji.—W skutek ogłoszenia z dnia 20 kwietnia (2 maja) r. b., podaje niniejszą deklarację, iż podejmuje się odświeżenia lokali zajmowanych przez zarząd Ober-Policmajstra m. Warszawy w gmachu ratusza głównego i odstępuje od cen wykazem kosztów objętych procentów (wypisać literam), poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym, kwit na złożone w kasie ekonomicznéj vadium w ilości rs. 92 i na koszta ogłoszenia rs. 7 składam; stałe moje zamieszkanie jest w NN. pisałem dnia.... mca.... 1856 r. (Podpisać imie i nazwisko) — (2).

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Maja 1856 roku. — Starszy Cenzor F. *Sobieszczański*.